

W dniu 13 września br. przypadła 84. rocznica bitwy stoczonej na krzywieckich wzgórzach w 1939 roku.



Oprac.: M. Dachnowicz

II wojna światowa dotarła do Krzywczycy o świcie 13 września 1939 r. Dzień wcześniej do nieodległych Babic dotarła 11. Karpacka Dywizja Piechoty, w skład której wchodziły: 48. Pułk Piechoty Strzelców Kresowych ze Stanisławowa, 49. Huculski Pułk Strzelców z Kołomyi, 53. Pułk Piechoty Strzelców Kresowych ze Stryja oraz 11. Karpacki Pułk Artylerii Lekkiej. Ich dowódcą był płk Bronisław Prugar-Ketling, którego stryj Wojciech był proboszczem w Babicach. Dzięki temu pułkownik bardzo dobrze znał okoliczne tereny, co uskuteczniło obronę przed natarciem Niemców - 7. Bawarskiej Dywizji i częściami 2. Dywizji Strzelców Górskich.

W 84. Rocznicę bitwy, w Krzywczycy zorganizowano uroczystości upamiętniające to wydarzenie. Rozpoczęły się uroczystą mszą świętą w intencji ojczyzny i poległych w bitwie w kościele parafialnym w Krzywczycy. Uroczystości odbywały się z udziałem Wojskowej Asysty Honorowej wystawionej przez żołnierzy 5 Batalionu Strzelców Podhalańskich.

Tuż po mszy dalsze uroczystości odbyły się pod Pomnikiem Obrońców Ziemi Krzywieckiej latach 1939 - 1946, gdzie został odczytany apel pamięci, oddana została salwa honorowa, złożono kwiaty i zapalono znicze. Biało-czerwoną wiązanekę od powiatu przemyskiego złożył starosta przemyski Jan Pączek wraz z przewodniczącym rady powiatu przemyskiego Wojciechem Bobowskim oraz powiatowym rzecznikiem prasowym Małgorzatą Dachnowicz. Ostatnim punktem programu był występ okolicznościowy w wykonaniu uczniów ze SP im. 11 KDP w Krzywczycy oraz przemówienia

zaproszonych gości, których powitał wójt gminy Waclaw Pawłowski. Jako pierwsza głos zabrała poseł na Sejm RP wiceminister Anna Schmidt, następnie wicemarszałek województwa podkarpackiego Piotr Pilch oraz starosta przemyski Jan Pączek. Uroczystości zakończyła południowa kawa. Starosta przemyski Jan Pączek oraz inni zainteresowani odwiedzili EtnoIzbę, w której można było obejrzeć mini wystawę poświęconą temu wydarzeniu. W drodze powrotnej do urzędu starosta przemyski Jan Pączek odwiedził mogiłę zbiorową żołnierzy poległych w walce na krzywieckich wzgórzach w dniu 13 września 1939 r. Tam złożył modlitwę i zapalił znicz.

W dniu 13 września 1939 r. 11. Karpacka Dywizja Piechoty pod dowództwem płk Bronisława Prugara - Ketlinga na krzywieckich wzgórzach stoczyła krwawy całodzienny bój z 7. Dywizją Bawarską, z częściami 2. Dywizji Górskiej i 4 Dywizji Lekkiej. Podczas nocnego odwrotu pod Łętownią drogę zagroził jej 9. Pułk Dragonów z 4. Dywizji Lekkiej. Podczas przebiecia został rozbity. Wzięto jeńców i zdobyto wiele sprzętu wojennego.

Ze wspomnień Bronisława Prugara - Ketlinga o bitwie pod Krzywczą: Postój w Babicach. Zanim 11. Karpacka Dywizja Piechoty dotarła do Krzywczy.

„[...] Z głębokim więc żalem odwołałem natarcie w kierunku południowym (rejon Birczy - dop. red.) i nakazałem lojalnie przejście na postój ubezpieczony w rejon Babic, pozostawiając trzy baony w ugrupowaniu obronnym na dominujących wzgórzach na zachód od tej miejscowości, z kierunkiem strzału na wieś Nienadową. Pierwszy kontakt z nieprzyjacielem nawiązała artyleria ciężka, stojąca w parku majątku Radomyskich, ostrzeliwując stamtąd zmotoryzowaną kolumnę niemiecką, która w godzinach popołudniowych wjechała spokojnie na rynek w Dubiecku. W godzinę później odezwały się działa artylerii lekkiej, okładając skutecznym ogniem podchodzące do Nienadowej kolumny niemieckiej piechoty i zmuszając je do krycia się w fałdach terenowych i zabudowaniach wiejskich. Do późnego wieczoru nie doszło do bezpośredniego starcia z naszą linią obronną. Toteż, gdy zapadła noc i gdy nadeszły rozkazy odejścia na nową pozycję opóźniającą na wzgórze pod Krzywczą, mogliśmy bez przeszkód oderwać się znowu i wykonywać w zupełnym spokoju nakazane przegrupowanie.

Przygotowania i bitwa na krzywieckich wzgórzach.

Licząc się z dużym prawdopodobieństwem natarcia niemieckiego w dniu 13 września, nakazałem zaciągnięcie pozycji obronnej na masywie górskim leżącym na wschód od Krzywczy w ten sposób, że ośrodek centralnego oporu umieściłem na wzniesieniu 355, południową flankę oparłem na znacznej głębokości o rzekę San, zaś północną o duży kompleks leśny. Miasteczko Krzywczka, oraz wsie Wola Krzywiecka i Średnia pozostały na przedpolu. Doskonałe pod każdym względem punkty obserwacyjne zapewniały niczym nie przesłonięty wgląd na dolinę Sanu na odległość 6 km w głąb i na szosę główną po wieś Ruszelczyce włącznie.

W północnej części odcinka obronnego widoczność była bardziej ograniczona, lecz prawie zupełny brak dróg, mocno pofałdowany i częściowo zalesiony teren nie sprzyjały natarciu błyskawicznemu. O to skrzydło byłem więc spokojny. Po ogólnym rozpoznaniu terenu, wydałem krótki rozkaz dzieląc obronę na dwa pododcinki:

1 - południowy, od Sanu po szosę włącznie. Obsadził go 48. pp organizując się przy szosie w dwóch rzutach i zachowując w odwodzie, za środkiem pierwszego ugrupowania dwie kompanie strzeleckie. Bezpośrednie wsparcie stanowił jeden dyon artylerii lekkiej.

2 - północny, od szosy wyłącznie po gajówkę, położoną na brzegu lasu naprzeciw południowego krańca wsi Średnia. Przedni skraj pozycji przebiegał zewnętrznymi grzbietami masywu 355 i brzegiem lasu dalej ku północy. Objął go 53 pp, zachowując jeden baon w odwodzie za swym lewym

skrzydłem. Baon ten mógł być użyty na skrzydle prawym dopiero za moim zezwoleniem. Bezpośrednie wsparcie 53. pp, zapewniała bateria artylerii piechoty i jedna bateria artylerii lekkiej. Jako artyleria ogólnego działania, w rękach dowódcy artylerii dywizyjnej pozostał jeden dyon artylerii lekkiej bez jednej baterii i artyleria ciężka. Do odwodu dywizji przeszedł cały 49. pp, lokując się jednym baonem w Reczpolu, a drugim w lesie na północ od tej miejscowości. Dowództwo dywizji mieściło się w samotnej karczynie przy szosie, na najwyższym terenowym punkcie. Tabory i kwatera główna odeszły do lasu Weselówka, skąd po południu pociągnęły dalej na Przemyśl. Całkowita organizacja pierwszej linii i gotowość ogniowa artylerii zameldowana została około godziny 11.00. W tym czasie wezwany zostałem do Krasieczyna do dowódcy frontu - gen. Kazimierza Sosnkowskiego, który dopiero co objąwszy dowództwo, przyleciał samolotem ze Lwowa i zapoznawał się ze stanem własnych wojsk oraz ich ogólną sytuacją bojową. [...] Po otrzymaniu polecenia wycofania się jak najprędzej na Przemyśl, gdyż obecne moje położenie utrudniało dowódcy armii powzięcie jakiegokolwiek planu, wyjechałem z powrotem do dywizji. Nim dostałem się na miejsce, usłyszałem już z daleka silną kanonadę dochodzącą z moich pozycji. Kilka samolotów niemieckich krążyło nad wzgórzem 355, rozpoznając nieustannie poszczególne gniazda karabinów maszynowych i stanowiska baterii. Od czasu do czasu zniżały się bezkarnie na wysokość kilkudziesięciu metrów i obrzucały bombami, względnie ostrzeliwały z broni maszynowej ponętniejsze dla nich cele.

Pomyślałem sobie od razu, że w takich warunkach wycofanie się natychmiastowe, jak tego żądał gen. Sosnkowski będzie niemożliwe. Zatrzymałem się na chwilę przy mp dowództwa dywizji, gdzie mnie krótko poinformowano, że Niemcy podeszli pod Krzywczę i montują natarcie. Droga na Babice przepełniona jest oddziałami zmotoryzowanymi, po których bębni nasza artyleria. Podjechałem więc dalej ku przodowi na punkt obserwacyjny, gdzie powitały mnie rozradowane twarze artylerzystów płk Gruńskiego, i ppłk Obtulowicza. Meldują o wykonaniu kilku skutecznych nawał ogniowych na kolumny nieprzyjaciela poruszające się po szosie i w dolinie Sanu. Nawaly te, będące pełnym zaskoczeniem dla wroga, musiały mu zadać ciężkie straty tak w ludziach, jak i w sprzęcie i materiale. Obecnie świeże siły niemieckie podchodzą już bardzo ostrożnie ku wsi Ruszelczyce, gdzie prawdopodobnie grupują się do natarcia. Za chwilę odezwały się działa nieprzyjaciela, ostrzeliwując przedni pas naszych pozycji, punkty obserwacyjne, oraz stanowiska ogniowe niektórych baterii, prawdopodobnie wykrytych przez lotnika. Ogień ich staje się coraz celniejszy i coraz bardziej intensywny. Ginie kilku oficerów i strzelców 48. pp i artylerii. Jeden z granatów trafia punkt obserwacyjny artylerii, pada por. Machowski, dwu podoficerów i dwu telefonistów. Połączenia telefoniczne z kilkoma bateriami zostały przerwane i nie funkcjonują. Dzielnie spisują się telefoniści, naprawiając je szybko w bardzo silnym ogniu. Własna artyleria odpowiada, ale z mniejszym nasileniem ogniowym, oszczędzając amunicję, o którą jest coraz trudniej. Około godz. 14.00 wyrusza niemieckie natarcie wzdłuż szosy oraz stokami i grzbietami wzgórz, leżącymi od niej na północ.

Część piechoty z kilkoma wozami pancernymi posuwa się otwartą doliną nad Sanem. Artyleria nasza bije po tyralierach, rojach i kolumienkach - aż gorąco się robi na widok gęstych i celnych fontann wytryskujących wśród Niemców. Teraz nie czas myśleć o oszczędnościach: co zginie od pocisków dziś, nie będzie groźne dla nas jutro. Łańcuchy tyralierskie rzedną, kolumienki kruszą się, roje znikają, ruch słabnie, aż wreszcie zupełnie zamiera na przedpolu Krzywczy, w której dotąd tkwi nasza czata. W takich warunkach i tym tempie nieprędko do nas dojdą - pomyślałem sobie i spokojnie wróciłem do mp dowództwa by przygotować rozkazy do nowego odejścia, no i trochę odpocząć. Nie minęły nawet dwie godziny, gdy na froncie zawrzała znowu ostra walka. Dochodzą meldunki o wznowieniu przez Niemców natarcia. Główny wysiłek daje się obecnie zauważyć wzdłuż Sanu na nasze lewe skrzydło. Od tyłu dochodzą coraz to świeższe i coraz poważniejsze siły. Wzmocniona również została artyleria przeciwnika, która daje się nam mocno we znaki. Ciężkie jej pociski czynią w obrońcach, leżących na zachodnich stokach wzgórz, bardzo gęste wyrwy. Płk Nowak prosi o zezwolenie wycofania czołowych elementów na linie drugiego rzutu, znajdującą się na przeciwstokach. Znając dobrze z ubiegłej wojny trudności wykonania tak delikatnej operacji w czasie

trwającej walki, nie zgodziłem się na tą propozycję – każdy krok w tył, pociąga za sobą nie tylko utratę terenu bronionego, ale i utratę wiary w możliwość dalszego oporu. Kto zaś przestaje wierzyć w powodzenie, myśli już o przegranej.

Dlatego kazałem wytrwać na stanowiskach i gdy zajdzie ku temu gwałtowna potrzeba, przeciwuderzać raczej siłami drugiego rzutu, a pod żadnym warunkiem nie rozpoczynać ruchu wstecz przed załamaniem się nieprzyjacielskiego natarcia. Decyzja moja okazała się słuszna. Wróg parł z początku całą siłą i energią nie licząc się ze stratami. Przekonany jednak, że bronimy się uparcie i ogień twardo wytrzymujemy, miękł, tempo ruchu zwalniał, coraz rzadziej do skoku się podrywał, aż przywarł mocno do ziemi. Za to na południowej flance, dzięki przybyciu nowych sił z południowego brzegu Sanu, sytuacja pogorszyła się znacznie, a nawet w pewnych momentach stała się krytyczna. Zaalarmowałem cały 49. pp, by go mieć gotowym do przeciwakcji, gdy obrona 48. pp, na tym odcinku nie wytrzymała. Słońce chyliło się ku zachodowi, gdy od mjr Lorenza, dowódcy dyonu lewoskrzydłowego, otrzymałem wiadomość, że skrajna jego bateria, stojąca pod laskiem o 500 metrów od Sanu, znalazła się w groźnym niebezpieczeństwie. Niemcy przeszli San poza skrzydłem własnej piechoty i zbliżali się do jej stanowisk. Bateria broni się sama strzałami bezpośrednimi i własnymi karabinami maszynowymi, lecz długo nie wytrzyma, pomoc natychmiastowa jest sprawą gwałtowną. Ostatnia kompania z odwodu 48. pp ruszyła do przeciwnatarcia. Na zagrożony odcinek skierowałem jeden baon 49. pp. Zapadł już zmierzch, gdy doszło do starcia wręcz między nacierającymi Niemcami a przeciwuderzającą kompanią polską. Skutek był nadzwyczajny. Niemcy usłyszawszy z bliskiej odległości okrzyk „hurra” i spostrzegłszy z dużym impetem idących na nich Polaków, nie wytrzymali lubianego przez nas uderzenia na bagnety, zachwiali się z miejsca i poczęli szybko ustępować. Ścigano ich przez pewien czas, a potem ogniem piechoty i artylerii niszczone, dopóki nie znikli z oczu po drugiej stronie Sanu. Sytuacja groźnie zapowiadająca się przed godziną, została uratowana dzięki wybitnej dzielności jednej tylko kompanii odwodu. Angażowanie baonu 49. pp okazało się niepotrzebne; zawróciłem go więc z połowy drogi, wydając równocześnie zarządzenia do odmarszu na Przemyśl. Czas naglił, a moment do niespostrzeżonego odskoczenia wydawał się być – w tej chwili – najbardziej odpowiedni. Według wypróbowanych już dawniej zwyczajów, poleciłem pozostawić na dotychczasowych czołowych stanowiskach drobne patrole, które częstym ogniem miały jak najdłużej niepokoić nieprzyjaciela. Artyleria przed opuszczeniem stanowisk miała oddać po kilka strzałów na cele dowolnie wybrane. 49. pp, wysunawszy jeden baon jako straż przednią, miał rozpocząć natychmiastowy ruch, za nim miał postępować 63. pp z częścią artylerii, a na końcu 48. pp również z artylerią, wyłaniając dość silną straż tylną [...]”.

Polegli w boju pod Krzywczą żołnierze 11. Karpackiej

Dywizji Piechoty. Pochowani na miejscowym cmentarzu.

1. Makowski Antoni, porucznik artylerii, ur. 18 VIII 1907 r.

2. Waniewicz Stanisław, oficer piechoty, ur. 7 X 1910 r.

3. Pater Rudolf, plutonowy, ur. 1915 r. Sarwar – Węgry, nauczyciel.

4. Abramiuk Bazyli, syn Semana, ur. 21 XI (brak danych)

w Zarzeczu powiat Nadwórna.

5. Bodiak Stefan, ur. 1913 r. w Turku.

6. Broniewicz Michał, ur. 1914 r. w Buczaczu – 74 KT.

7. Choma Edward, ur. 1916 r. w Stanisławowie.

8. Ciarach Stanisław, brak danych.

9. Hasiak Mikołaj, ur. 24 V 1915 w Buczaczu, Niskotyny.

10. Jacyszyn Piotr, ur. 8 VI 1915 r. w Jarkasowie, Buczacz,

48 Pułk Piechoty.

11. Jaśnikowski Marian, ur. 1915 r.
12. Jezierski Teofil, ur. 1913 r. w Kumiechowie.
13. Jerzewski Teofil, ur. 21 I 1915 r. 48 Pułk Piechoty.
14. Kobas Józef, ur. 21 X 1917 r.

w Pachówce, powiat Stanisławów.

15. Kosman Józef, ur. 1916 r.

w Stanisławowie.

16. Kołodnicki, brak danych,

48 Pułk Piechoty, 5 Kompania.

17. Kędzierski Zygmunt, ur. 1914 r.
18. Kwiatkowski Michał, brak danych.
19. Praninski Jan - Benedykt,
20. 7 X (brak danych) w Bierzynie.
21. Śmietański Józef, brak danych.
22. Szmuc Franciszek,
23. 8 VIII 1915 r. w Niemczech,

48 Pułk Piechoty.

22. Znamirowski Michał, ur. 1915 r.
23. Zupnik Paweł, brak danych.

Źródło: Bronisław Prugar - Ketling „Aby dochować wierności” Wspomnienia z działań 11. Karpackiej Dywizji Piechoty. Wrzesień 1939. Wydawnictwo „Odpowiedzialność i Czyn” Warszawa 1990 r. MUZEUM ARMII KRAJOWEJ im. gen. Emila Fieldorfa “Nila” w Krakowie.

Gen. Bronisław Prugar - Ketling

Urodził się 2 lipca 1891 r. w Trześniowie w powiecie Brzozowskim urodził się Bronisław Prugar - Ketling, hallerczyk, gen. brygady WP, gen. dywizji LWP. Absolwent gimnazjum Męskiego im. Królowej Zofii w Sanoku, w którym w 1910 r. zdał maturę. W tym samym roku otrzymał powołanie do austriackiego wojska, w którym odbył roczną służbę. Po opuszczeniu koszar rozpoczął studia na Wydziale Prawa i Umiejętności Politycznych Uniwersytetu Lwowskiego. Będąc jeszcze uczniem gimnazjum, był mocno zaangażowany w konspiracyjną działalność niepodległościową. Należał do Związku Młodzieży Niepodległościowej „Zarzewiaczy”, działał również w Drużynach Bartoszewych. Uczestnik I wojny światowej, od 1914 r. pełnił służbę frontową jako oficer liniowy armii austriackiej, w 1916 r. został wzięty do niewoli rosyjskiej. Przebywając na terenie Rosji po rewolucji 1917 r. wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej, w której aktywnie działał do początków 1918 r., kiedy to przedostał się do Francji. Od lipca 1918 r. służył w 2 pułku strzelców pieszych, z którym jako dowódca kompani, a następnie batalionu walczył na froncie francuskim w Wogezach. Do kraju powrócił wraz Armią Polską dowodzoną przez gen. Józefa Hallera. W trakcie wojny polsko-bolszewickiej od kwietnia 1920 r. walczył na froncie, pełniąc wysokie funkcje sztabowe. Przez okres międzywojenny był oficerem służby czynnej. Wziął udział w kampanii wrześniowej, walcząc pod Krzywczą, w rejonie Łętowni i Wapowiec, w obronie Przemyśla, dowodził atakiem na Żelechówkę, brał udział w bojach pod Brzuchowicami i Hołoskiem. 15 września 1939 r. został awansowany do

stopnia gen. Brygady. Po przedostaniu się do Francji objął dowodzenie nad 2 Dywizją Strzelców Pieszych, jednostką odtwarzanych polskich sił zbrojnych. Uczestniczył w kampanii francuskiej 1940 r., podczas której ujawnił się po raz kolejny jego kunszt żołnierski, za sprawne dowodzenie na polu walki został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari. Tuż przed kapitulacją Francji przedostał się do Szwajcarii, gdzie wraz ze swoimi żołnierzami był internowany do końca wojny. W grudniu 1945 r. powrócił do Polski. Podjął służbę w Ludowym Wojsku Polskim, w 1947 r. został awansowany do stopnia gen. dywizji. Zmarł w Warszawie 18 lutego 1948 r.



